

islandzki (*lichen Carrageen*) jako środki na kaszel, kwiat lipowy i bzowy, jako napotne, liście senesowe i strączki jako przeczyszczające, a kozłek lekarski (*Valerianae radix*), rumianek, centurya, korzeń galangae, mięta na kurcze żołądkowe i jako środki wzbudzające apetyt.

Octu aromatycznego pod nazwą octu siedmiu złodziei, lub u Rusinów gadzinowego octu używają przeciw obrzmieniom, bólowi reumatycznemu, a najczęściej przeciw ukąszeniom jadowitych gadów tak u ludzi, jak u zwierząt domowych.

Niezbędnym środkiem domowym, a raczej guślarskim w leczeniu zwierząt domowych jest asafetyna (*Gumi assafoetida*), której żądają po aptekach albo pod powyższą nazwą, albo pod nie estetyczną dosyć nazwą djablego łajna. Gdy krowa jeść nie chce, lub daje mało mleka, albo mleko niedobre, wówczas wsypują asafetynę na żarzące się węgle na łopacie i okadzają, względnie podkurzają tem krowę, co ma wpłynąć na poprawienie się i lepszą wydajność mleka, oraz zabezpieczenie krowy od czarów, a jeśli krowa dostała uroków, to woń asafetyny ma własność odczyniania ich.

Wewnętrznie dla bydła najczęściej bywa używana sól glauberska już to rozpuszczona w gorącej wodzie, już też w naparze z rumianku rzymskiego (*Chamomilla Romana*), wielkiego rumianku.

Lud tutejszy jakkolwiek dosyć jeszcze ciemny i zacofany, to jednak coraz częściej szuka pomocy u lekarza i porzuca wróżki i wróżbitów. Jeżeli porównamy stosunki obecne w tym kierunku ze stosunkami przed dwudziestu laty, to zauważymy różnicę znaczną.

O dyable we dworze w Wieruszycach w powiecie bocheńskim. O dwa kilometry drogi od miasteczka Łapanowa na spadzistej górze sterczą ruiny zamku, niegdyś do rodziny Nawrockich należącego, dziś własność państwa Meysnerów. Zamek ów wielki był zbudowany z kamieni ciosowych, a szczyt swój wznosił dumnie wysoko ponad okoliczne góry. Dziś nawet zniszczony i do połowy zburzony wzbudza jeszcze podziw postawą swoją.

Opowiadają, że w zamku tym od jakiegoś czasu, a mia-

nowicie gdy sprowadziła się tam dzisiejsza rodzina Meysnerów, zły duch obrał sobie za mieszkanie jedno ze środkowych piąter i wyrządza ludziom rozmaite psoty. Właściciel zamku, nie mając spokoju od burzliwego lokatora, którego nie mógł się pozbyć żadnym sposobem, wyniosł się do oficyn, gdzie stale mieszka, a zamek przeznaczył na śpichlerz i oddał do swobodnego użytku znieprawionemu mieszkańcowi.

W dzień zazwyczaj, jak się zdaje, zły śpi spokojnie lub rozmyśla, jakie to nowe psoty wyrządzić panu zamku. W nocy dopiero wyprawia hałce i gonitwy tak hałaśliwe, że zdaje się, cały zamek runie w gruzy. Pod rozmaitemi postaciami krąży on koło zamku i namawia ludzi, aby z nim szli do piwnic, a tam koło północy znajdą tyle złota, że można z niego postawić wieżę. Wtedy mogą sobie nabrać skarbów ile zechcą, byleby tylko udali się tam z nim razem. Jednakże nikt nie chce się odważyć na czyn taki, wiedząc dobrze, co spotkało poprzedników śmiałych, których znajdowano w zamku bez duszy ze śladami palców na martwych twarzach, pochodzących zapewne z walki ze złym duchem.

W głębi jednej z piwnic ma się znajdować kolebka ze złota.

Zły duch pozwala niekiedy ciekawym zajrzeć do swej siedziby, ale zbyt natrętnych zatrzymuje u siebie przez kilka godzin, wyprawia sobie z nich igrzyska rozmaite, a wypuszcza dopiero wystraszonych i ledwie żywych.

Jeżeliby ksiądz z krzyżem w ręce wszedł do piwnic, gdy drzwi będą otwarte, mógłby zabrać wszystkie nagromadzone skarby. Wszyscy wiedzą o tem, więc też gdy niedawno temu w Wielki Piątek pastuszek mały zobaczył otwarte wejście do piwnicy, pobiegł natychmiast do proboszcza i zawiadomił go o ważnym wypadku. Ksiądz, znając podanie, wybrał się natychmiast z procesyą, aby skarby nagromadzone zabrać, lecz w drodze zatrzymany przez babę, przybył za późno i wejścia do piwnicy znaleźć już nie mógł.

Służba dworska opowiada, jakie psoty wyrządza ów kusy panek. Jednego razu wieczorem podczas wieczerzy zajechał pod okna sali jadalnej wół na koniu i zapukał do okna. Właścicielka zamku kazała lokajowi zobaczyć, co to za widowisko, lecz nagle wszystko znikło. Czasem w południe słyszy czeladź

dworska, że ktoś gwałtownie ciągnie wodę ze studni. Skoro jednak które z ludzi wyrzy, ustaje ciągnięcie, a w pobliżu studni nie widać nikogo. Niekiedy w nocy słychać, jak ktoś okrutnie młóci w stodole na maszynie. Zachodzą parobcy, a tu nie ma żywej duszy. Każdy się skarży na figle i psoty złego, a właściciel zamku ma podobno sprzedać dobra, jeżeli tak dalej będzie.

List¹⁾ pisany z obczyzny przez dziewczkę z Izdebnika ad Kalwarya do parobka, będącego w służbie w Suchej.

»Winnigju dnia $\frac{5}{4}$ 1903.« (Winnigen, Bezirk Magdeburg).
 »Siadam do stołu pańskiego,
 bo nimam swojego
 i piszę do Jasinka, do serduszka twego.
 Ani tak sowiczek (słowiczek) nad ranem nie śpiewa,
 jak sie moje serce do ciebie Najmilszy Jasinku odzywa.
 Skoro rano, raneczko,
 przod niż wschodzi słońeczko,
 Przeleciała sroczka
 koło mego okieneczka
 i tak skrzeczała,
 jakby powiedzieć chciała,
 że twoje żondanie, czeka na moje odpisanie.
 Pisz do ciebie Drogi Jasinku temi słowami,
 Jak się należy między chrześcijanami:
 Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.
 Szłam dzisiaj koło kościelnyj bramy
 I tak mi się ładnie odzywa gołąbek biały
 I tak pięknie wyśpiewuje: bierz pióro w rękę.
 Ja do ciebie pisze i pisze,
 a ty mi nie uwierzys, jak ten list odbierzes,
 to mi może uwierzys.
 I pisze imienia, dla wyrozumienia
 W sercu twojem literami imię swoje znaczą W
 i tobie tłómaczą.
 Ja sobie twoje serce chociaż dopisuje,

¹⁾ Lud. Tom IX, Zeszyt 2. Rozmaitości.